

Sonczyk, Wiesław

"Jaka będzie przyszłość?" : przełom wieków w opinii Bolesława Prusa

Rocznik Historii Prasy Polskiej 4/2(8), 27-43

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

T. IV (2001) Z. 2 (8)
ISSN 1509-1074

ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ

*What will the future
hold? The turn
of the Bolesław Prus*

*Jaka będzie przyszłość?
Przełom wieków
w opinii Bolesława Prusa*

Instytut Dziennikarstwa
Uniwersytet Warszawski
ul. Nowy Świat 69
PL 00-046 Warszawa
adres prywatny
ul. Zamiany 12 m. 45
PL 02-786 Warszawa
tel. 644-16-52

Wiesław
SONCZYK

KEY WORDS

Bolesław Prus, the history of the
Polish press, journalism at the turn
of the XIXth century

SŁOWA KLUCZOWE

Bolesław Prus, historia prasy polskiej,
dziennikarstwo przełomu
XIX i XX wieku

ABSTRACT

Prus considered the beginning of the XXth century as a good time to remind the readers of "Kurier Codzienny" about his views on important social issues. His main concern was the possibility of gaining independence as well as the role of the press and journalists in educating the society and stimulating progress. Prus claimed that the most civilised and optimal way to gain independence is through achievement of a high level of social and economical development together with the development of science and abolition of class differences. He criticized the press and journalists for not being involved in this process actively and creatively enough.

ABSTRAKT

Prus uznał początek wieku XX za dobrą okazję do przypomnienia czytelnikom „Kuriera Codziennego” swoich poglądów w ważnych kwestiach społecznych. Chodzi zwłaszcza o warunki i możliwości uzyskania niepodległości oraz rolę prasy i dziennikarzy w szerzeniu postępu i edukacji społeczeństwa. Prus twierdził, że optymalnym i cywilizowanym sposobem zdobycia niepodległości jest osiągnięcie wysokiego poziomu rozwoju społecznego i gospodarczego, nauki i techniki oraz likwidacja wewnętrznych podziałów społecznych. Krytykował prasę i dziennikarzy za to, że niezbyt aktywnie i twórczo biorą udział w tym procesie.

Streszczenie

Na przełomie wieków Prus był popularnym literatem i dziennikarzem. Jego powieści znajdowały się na liście najchętniej czytanych wtedy utworów literackich. Jako felietonista współpracował z „Kurierem Codziennym” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, przy czym inne pisma również starały się go pozyskać. Początek XX wieku Prus potraktował jako dobrą okazję do przypomnienia czytelnikom „Kuriera Codziennego” swoich poglądów w paru ważnych kwestiach społecznych. Pisał na ten temat w dwóch kolejnych kronikach, drukowanych w dniach 1 i 6 stycznia 1901 roku.

Najwięcej uwagi poświęcił kwestii uzyskania niepodległości. Uznał, że najlepszym sposobem jest — zamiast walki zbrojnej — osiągnięcie przez naród wysokiego poziomu rozwoju gospodarczego, silnego poczucia „jedności narodowej” i ograniczenie głębokich podziałów w społeczeństwie. Pod tym względem był optymistą, wierząc w naturalny postęp społeczno-cywilizacyjny ludzkości. Swoją optyzmizm uzasadniał też analizą osiągnięć społeczeństwa polskiego w 2. połowie XIX wieku, szeroko omawiając pozytywne zmiany, które dokonały się w gospodarce, kulturze, strukturze społecznej itd.

Drugim, równie ważnym problemem omawianym w obu kronikach z przełomu wieków jest rola dziennikarzy i prasy w procesie edukacji społeczeństwa, szerzeniu cywilizacyjnego postępu itd. W tym względzie Prus jest bardzo krytyczny wobec dziennikarzy, którym zarzuca preferowanie tematów sensacyjnych, ciekawostek itp. Stanowczy sprzeciw Prusa budzi też — jego zdaniem nadmierne — zainteresowanie prasy sprawami sztuki i krytyki artystycznej.

Nie ulega wątpliwości, że na przełomie wieków Prus był bardzo znanym literatem, a jego utwory cieszyły się dużą popularnością. Świadczą o tym m.in. wyniki konkursu na najlepsze dzieła literackie powstałe w XIX wieku, ogłoszonego przez redakcję „Kuriera Warszawskiego”. Wyniki tego plebiscytu, przedstawione w numerze noworocznym, dowodzą, że powieściopisarzem popularniejszym od Prusa był tylko Sienkiewicz, natomiast Prus zdecydowanie wyprzedził innych autorów, m.in. J. I. Kraszewskiego, H. Rzewuskiego, E. Orzeszkową, T. T. Jeża i S. Żeromskiego¹. Dość powiedzieć, że wszystkie najgłośniejsze jego powieści znalazły się wśród czternastu utworów najchętniej wtedy czytanych (np. *Lalka* zajęła trzecie miejsce, *Faraon* — siódme, *Placówka* — ósme, *Emancypantki* — trzynaste).

W tym okresie Prus był także popularnym i cenionym felietonistą, współpracującym m.in. z „Kurierem Codziennym” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”. Również inne redakcje zabiegały o jego współpracę. Świadczy o tym choćby propozycja przedrukowywania felietonów Prusa na łamach krakowskiego „Czasu”, zgłoszona przez Stanisława Estreichera w liście z 19 stycznia 1899 roku:

W imieniu redakcji „Czasu”, jako kierownik działu literackiego naszego pisma, pozwalam sobie udać się do Czcigodnego Pana z następującą prośbą: Jego *Kroniki tygodniowe* ogłaszane w „Kurjerze Codziennym” zawierają tyle materiału ogólnej doniosłości, tyle uwag, które by i dla naszej prowincji posiadały pierwszorzędne znaczenie, prostując wiele błędnych opinii, poddając wiele trafnych myśli etc., iż jest rzeczywistą szkoda, jeżeli u nas przechodzą mało czytane i mało rozpowszechnione. Otóż uważałbym za rzecz zarówno dla „Czasu”, jak i dla sprawy publicznej bardzo pożyteczną, gdybym zdołał uzyskać pozwolenie Czcigodnego Pana, aby to wszystko, co uważamy za odpowiednie, potrzebne i posiadające dla naszych czytelników głębszy interes — można stale z Jego *Kronik* w felietonach „Czasu” przedrukowywać”.²

¹ K. Tokarzówna, S. Fita, *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1969, s. 561.

² Listy do Bolesława Prusa, [w:] E. Pieścikowski, *Bolesław Prus*, oprac. S. Fita, „Archiwum Literackie” XIX, Wrocław 1974, s. 202.

Z trudnych do określenia powodów Prus — jak dowodzą jego biografowie — propozycji tej jednak nie przyjął³.

Nawiasem mówiąc, o popularności Prusa jako felietonisty, utrzymującej się także w latach następnych, świadczy wysoce pozytywna, wręcz entuzjastyczna opinia Ignacego Matuszewskiego, kierownika działu literackiego „Tygodnika Ilustrowanego”, wyrażona w liście z 7 października 1905 roku:

... nie ma Szanowny Pan pojęcia, jak Pańskie *kroniki* czytają. *Kronika* o szkole obleciała całe miasto i dostała się nawet do rzemieślników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, którzy się na nią powoływali, żądając od Rady Zarządzającej zaprowadzenia wykładów w języku polskim w Szkole Technicznej. Dwie poprzednie (dawniejsze) *kroniki* wysłałem do Karlsbadu, gdzie hr. Łubieński miał je odczytać w przekładzie francuskim sekretarzowi stanu Noldemu jako dowód, że Polacy, domagając się praw, nie dążą do separatyzmu (...) z tym, co Szanowny Pan pisze, ludzie się ogromnie liczą, więc i „Tygodnik” musi dbać o Pańskie pióro, choćby ze względów wydawniczych. Piszę rozmyślnie „Tygodnik”, gdyż „Tygodnik” i ja, to nie jedno, a co ja myślę o Pańskiej robocie, tego pisać nie potrzebuję, bo to Szanowny Pan wie sam aż nadto dobrze. Gdyby takich piór było więcej, to by społeczna strona „Tygodnika” tak nie chromała...⁴

Należy podkreślić, że Prus jako popularny literat i felietonista postraktował przełom wieków niezwykle poważnie, choć zapewne podzielał przynajmniej niektóre poglądy i opinie o szczególnie uprzywilejowanej roli społecznej prasy i dziennikarzy, wyrażane wtedy nie tylko często, ale i w nieco egzaltowanej formie, dla przykładu:

Prasa jest nowożytną wieżą zegarową dla społeczeństwa, a dziennikarz w niej — strażnikiem. Ta prasa u nas pierwszy raz słyszy bicie godziny wieku, a w tym mijającym stuleciu była kolebką jej istnienia. Nikt nie ma więcej od dziennikarza prawa i obowiązku zagrania hejnału na pożegnanie wieku XIX i skupienia myśli ogółu na pewnych punktach wytycznych tego okresu. Nikt nie ma nad niego więcej prawa winszowania ogółowi końca wieku i obowiązku złożenia mu życzeń na nowy rok i wiek nowy (...) Prasa stoi na straży chwili bieżącej, lecz nie tylko zbiera materiał dla

³ K. Tokarzówna, S. Fita, *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz...*, op. cit., s. 536.

⁴ W. Sonczyk, *Bolesław Prus: publicysta — redaktor — teoretyk prasy*, Warszawa 2000, s. 384–385.

historii; ona tę historię wraz ze społeczeństwem robi. Bo zegar życia w postaci prasy bierze ruch z tętna życia publicznego i jest skupieniem kółek żywych.⁵

Jako felietonista Prus w zasadzie nie brał udziału w ówczesnych dyskusjach i sporach prasowych o datę początkującą wiek XX, będących zresztą — jak słusznie ocenia Sylwester Dziki — wyłącznie tematem zastępczym, dającym „pole pisarskich popisów felietonistów i publicystów”⁶. Tylko w jednej z pierwszych kronik z roku 1900 opisał mianowicie „spór między przyjaciółmi o nazwę wieku”, traktując go jednak raczej jako żart z tego, jak łatwo ludzie mogą się między sobą poróżnić o byle co:

A czy zgadnie kto, o co poszło tym kochającym się mężom. Nikt nie zgadnie, więc powiem od razu — wzięli się za czuby o to, który mamy wiek — jeszcze dziewiętnasty, czy już dwudziesty.⁷

W opinii Prusa wiek XX rozpoczął się w nocy 31 grudnia 1900 roku, ale nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Autor *Lalki* zadaje wprawdzie pytanie: „Czy noc 31 grudnia 1900 roku, podczas której zakończył się wiek dziewiętnasty, a rozpoczął dwudziesty, posiada jakieś wyjątkowe znaczenie, czyli też niczym nie różni się od innych grudniowych, marcowych i im podobnych nocy?”, ale zaraz bez wahania odpowiada, że nie widzi żadnych racjonalnych powodów, by „rok oznaczony liczbą 1900” miał się jakoś różnić „od tysięcy innych, które upłynęły przed nim albo po nim nastąpią”. Uzasadniając swoje stanowisko dodaje:

Wszakże gdy jedziemy koleją, słup wiorstowy oznaczony liczbą 100 — 200 — 300... nie wywiera na nas osobliwego wrażenia: na gościńcu bowiem nie liczby są ważne, choćby kończące się na zera, ale — duże miasta, obszerne wody, wysokie góry... Toż samo powinno by dziać się i w życiu. Życie ludzkie czy społeczne jest wędrówką, lata — słupami wiorstowymi.⁸

Prus uznał natomiast, że jest to znakomita okazja, by nie tylko — tak jak uczynili inni publicyści — ocenić mijające stulecie, ale także

⁵ Por.: „Kurier Warszawski” 1901, nr 1.

⁶ Por.: S. Dziki, *Czekanie na Godota?... czyli polska prasa wobec przełomu XIX i XX w. Część I*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, III, 2000, z. 1, s. 9.

⁷ Por.: „Kurier Codzienny” 1900, nr 14 z 14 stycznia za: B. Prus, *Kroniki*, t. XVI, Warszawa 1966, s. 355.

⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. XVII, Warszawa 1967, s. 7.

— może nawet przede wszystkim — przedstawić czytelnikom „Kuriera Codziennego” swoją opinię w kilku sprawach, ważnych dla przyszłości społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że do realizacji swego zamiaru wykorzystał aż dwie kolejne kroniki — co zdarzało się mu niezwykle rzadko — w obu wiele uwagi poświęcając m.in. analizie sytuacji społecznej w wieku XIX, który „dla nas nie był najłaskawszym”. Dlatego w drugiej, opublikowanej 6 stycznia 1901 r., stara się taki zabieg usprawiedliwić: „Nieładnie jest dzień po dniu częstować gości tą samą zupką, a jeszcze nieładniej tydzień po tygodniu odgrzewać w *kronice* ten sam temat (...) Lecz ponieważ zakończenie starego i początek nowego wieku zdarza się dziennikarzom dosyć rzadko, mam więc nadzieję, że czytelnik wybaczy mi powracanie do strawy już raz podanej”.

Podstawowe pytanie, które stawia Prus, to: „jaka będzie przyszłość?” Nie należy go jednak rozumieć dosłownie, bo autorowi nie chodzi bynajmniej o przyszły rozwój wydarzeń, którego przecież nie sposób przewidzieć. Rozumie wprawdzie zwyczajną ludzką ciekawość („wiele dałbym za to, ażeby dowiedzieć się choć w najogólniejszych zarysach, jak będzie wyglądał świat ucywilizowany w ogóle, a nasz kraj w szczególności na początku dwudziestego pierwszego wieku, czyli w roku 2001”), ale jednocześnie karcąco dodaje: „We wróżby chcesz się zabawić, kronikarzu? — spyta czytelnik”.

Wydaje się, że tak sformułowane pytanie dotyczy w istocie możliwości i warunków uzyskania niepodległości. Z konieczności, a dokładniej z obawy przed ingerencją cenzury, Prus wypowiedział je w sposób zawołany⁹. Sam stwierdził zresztą, że chodzi mu o „wspomnienia i przypuszczenia, wypowiedziane z wszelkimi ostrożnościami”. Odwołał się ponadto do wyobraźni czytelników, otwarcie przyznając, że liczy w tym przypadku na ich domyślność, bo „sam wreszcie czytelnik łatwo pozna, które z wniosków dotyczących przyszłości będą więcej, które mniej usprawiedliwione”.

To oczywiste, że trudno spodziewać się, by Prus mógł na to pytanie odpowiedzieć wprost. Udziela więc odpowiedzi w sposób pośredni, poprzez obszerne porównanie sytuacji społecznej „około 1850

⁹ O stosunku carskiej cenzury do pozytywistów warszawskich por. m.in.: K. Duszzenko, *Warszawscy pozytywiści i carska cenzura*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, XVIII, 1979, nr 3; B. Szyn dler, *Dzieje cenzury w Polsce do 1918 r.*, Warszawa 1993; J. Tazbir, *Słowa na stosie. Długie dzieje cenzury w Polsce*, „Polityka” 2001, nr 3.

roku” i „dzisiaj”. Optymalnym i „cywilizowanym” sposobem zdobycia niepodległości jest — jego zdaniem — nie walka zbrojna, ale uzyskanie przez naród wysokiego poziomu rozwoju gospodarczego, ograniczenie głębokich podziałów społecznych oraz osiągnięcie silnego poczucia „jedności narodowej”. Pod tym względem Prus jest optymistą, wierząc przede wszystkim w naturalny postęp społeczny („rozpatrując się w historii powszechnej, widzimy (...) bardzo powolny ruch ludów ucywilizowanych ku lepszemu”). Pokłada w tym ogromną nadzieję i twierdzi konsekwentnie, że:

Cywilizacja dąży do wyrównania, a przynajmniej do złagodzenia zbyt jaskrawych różnic (...) Jest zaś prawdopodobnym, że za pomocą wszystkich dotychczasowych środków i jakichś nowych, jeszcze nie znanych, wiek dwudziesty wyrówna różnice ludzkich położań. Nie usunie on geniuszów i idiotów, wyjątkowego bogactwa i wyjątkowego niedostatku, cnoty i występku, ale — przynajmniej do pewnego stopnia — wytworzy jednakowy poziom dobrobytu, oświaty, pracy i obowiązków społecznych. Słowem — wiek dwudziesty będzie lepszy, o wiele lepszy od naszego, a ideały równości i braterstwa bez porównania dokładniej urzeczywistnią się, aniżeli to dziś ma miejsce.

Swój optymizm Prus dodatkowo uzasadniał rzeczową analizą osiągnięć społeczeństwa polskiego w końcu wieku XIX, mimo iż bardzo krytycznie oceniał istniejącą jeszcze w połowie tego stulecia sytuację kraju, która stanowiła punkt wyjścia dla jego oceny:

Kraj nasz od początków bieżącego wieku parę razy wznosił się i podupadał. W rezultacie jednak w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zaszły w nim ogromne zmiany na lepsze. Oto jak wyglądaliśmy około 1850 roku: ludność wynosiła niecałe pięć milionów, mniej niż połowę dzisiejszej. Było mnóstwo lasów i nieużytków; w rolnictwie panował system trzypolowy; chaty chłopskie były mniejsze i biedniejsze aniżeli dziś, bardzo często walące się, z powydzieranymi strzechami; miasta niewielkie i mało ruchliwe, ale za to źle oświetlone, źle zabrukowane, niezdrowe i brudne. Do porządniejszych budowli można było zaliczać: kościoły, gmachy rządowe, plebanie, szlacheckie dwory i karczmy, osobliwie przy ważniejszych gościńcach. Kolej żelazna była tylko jedna — warszawsko-wiedeńska, w rękach Niemców.

Oprócz ogólnej charakterystyki sytuacji gospodarczej sporo uwagi poświęcił Prus analizie i ocenie struktury ówczesnego społeczeństwa; stwierdził bowiem m.in.:

Społeczeństwo robiło wrażenie człowieka porąbanego na kawały: dzieliło się bowiem już nie na klasy, ale na kasty. U góry jaśniała szlachta i duchowieństwo, trochę niżej stali urzędnicy różnych dykasterii, jeszcze niżej kupcy i rzemieślnicy chrześcijanie, dalej — Żydzi, a na samym dnie — chłopci, wyzyskiwani przez wszystkich. Każda kasta wyższa gardziła niższymi, każda niższa nienawidziła lub zazdrościła wyższym, z wyjątkiem chłopów, którzy nie mieli kim pogardzać i nie mieli sił nawet do nienawiści. Poczucia jedności narodowej nie było żadnego.

To ostatnie zdanie wydaje się w tym przypadku szczególnie istotne.

Również Prusowska ocena ówczesnego poziomu życia społecznego, obyczajowości, stylu bycia jednostek i grup społeczno-zawodowych itd. była krytyczna. Stwierdził bowiem:

Suma ludzkich nieszczęść była daleko większa aniżeli dzisiaj. Parę milionów chłopów od świtu do nocy pracowało, po większej części darmo; Żydzi w miastach zapełniali osobne dzielnice, ciasne i nędzne. Ospy, tyfusy, a nade wszystko cholera jeżeli wybuchła, szerzyła straszliwe spustoszenia. Chłopci, terminatorzy, służba, uczniowie szkół ulegali karom cielesnym, niekiedy okrutnym. Zdarzały się też ciężkie głody; z czasów dzieciństwa pamiętam wypadek, że jakiś chłop z głodu pozarzywał swoje dzieci i sam się powiesił...

Rzemiosła stały na niskim poziomie i były źle wynagradzane, o fabrykach, z wyjątkiem gorzelni, nie słyszano. Ludzie zamożni bawili się tańcami i kuligami, lud wiejski i miejski pił i zapijał się niekiedy na śmierć.

Osobną uwagę poświęca Prus sytuacji w dziedzinie nauki, kultury i środowiska naukowo-artystycznego, ocenia też możliwości ich rozwoju i wpływu na podniesienie poziomu cywilizacyjnego społeczeństwa polskiego. W tym przypadku jest także krytyczny. Pisze bowiem m.in.:

Uniwersytetu ani szkoły politechnicznej kraj nie posiadał, tylko szkołę agronomiczną, gdzie bodaj czy nie więcej bawiono się, aniżeli pracowano. Wyraz „uczony” oznaczał człowieka niepraktycznego, „filozof” — dziwaka, jeżeli nie bzika, a „poeta” — hołysza, który ma podarte buty i dziurawe łokcie. Z „kapłanów” sztuki olbrzymią popularnością cieszyli się bracia Kątscy, których literalnie noszono na rękach¹⁰. Mickiewicz żył w niedo-

¹⁰ Prus ma na myśli Karola, Antoniego, Stanisława i Apolinarego Kątskich — znanych wtedy muzyków i kompozytorów. Chyba najbardziej popularnym był Apolinary Kątski (1826–1879), który — jako uczeń N. Paganiniego — zyskał opinię jednego z najwybitniejszych wirtuozów skrzypiec.

statku, a jego poezje czytywało się tylko ukradkiem, pod największą grozą, nie — jako piękne utwory literackie, ale jak księgi święte i prorocstwa. Toteż na polityczne opinie ówczesnej średniej inteligencji wpływała nie znajomość ekonomii, geografii, statystyki, ale — poezja albo historia układana w poetycki sposób.

W omawianej kronice z 1 stycznia 1901 roku (pt. *Na progu dwudziestego wieku*) Prus podkreśla też — występujący w połowie wieku XIX — osobliwy stosunek do pracy i człowieka czynu: „Pracą, bez żadnej przesady, pogardzano. Szanowany był — właściciel ziemski, ale ideałem był — wojownik, zdobywający armaty pod Somosierrą, a przynajmniej ginący na polu bitwy”. Jego zdaniem to jeden z wielu anachronizmów, typowych dla ówczesnego społeczeństwa i uznawanego wtedy systemu wartości.

W dalszej części kroniki sporo uwagi poświęcił Prus roli i pozycji społecznej kobiet w połowie ubiegłego stulecia. Pisał bowiem nie bez widocznej ironii:

Przed kobietą były otwarte tylko stanowiska: dobrej żony, dobrej gospodyni, dobrej matki, dobrej córki i siostry, czasem — zakonnicy. Gdy nie trafiła się jej żadna z wymienionych posad, powinna była osiąść przy rodzinie, gdzie pamiętano jej wyświadczone dobrodziejstwa, ale nie liczone jej pracy. O jakimś samodzielnym zajęciu panna z „dobrego domu” nie mogła marzyć; za to w każdej chwili miała prawo poświęcać się dla ojców i braci, osobliwie za pomocą bogatego zamążpójścia.

Na koniec ponownie ocenia ogólny stan i nastrój społeczny, zwłaszcza w odniesieniu do kwestii niepodległości. Stwierdza mianowicie: „Na tle ciemnoty ludu i braku wykształcenia w klasach wyższych panowała głęboka wiara w jakąś interwencję, we Francję, w to, że Polska jest Chrystusem narodów, a Polacy — północnymi Francuzami. Było też wiele zawadiactwa i odwagi, opartej na nieznanym niebezpieczeństwie”. To oczywiście, że w ostatnim zdaniu wyraża swój stosunek do przegranych powstań narodowych.

Ale zaraz potem, w dalszej części kroniki, Prus szczególnie pozytywnie ocenia poziom rozwoju społecznego, postęp gospodarczo-społeczny, wzmocnienie bogactw naturalnych i społecznej potencji na początku wieku XX, zwłaszcza na tle czołowych krajów europejskich; stwierdza m.in.:

Dzisiaj mamy ludność gęstszą niżeli Francja, ilość lasów zmniejszyła się, może nawet za bardzo, procent nieużytków jest tak mały jak w Niem-

czech. Ziemia wydaje obfitsze plony, na gospodarstwach większych zaprowadzono płodozmian, który poczyna zaglądać już i do zagród chłopskich. Jarmarki straciły na świetności, kuligi prawie znikły; za to posiadamy znakomitych rolników, korzystnie wpływających na swoje sąsiedztwo. Na przykład panowie: J. Kleniewski, T. Kowalski, M. Dobrski w Lubelskiem, T. Łuniewski w Siedleckiem, S. Chełchowski w Płockiem, S. Konarski w Radomskiem, G. Godlewski w Kieleckiem, że nie wymienię innych, których nazwisk nie pamiętam.

Zwraca uwagę fakt, że Prus i tym razem stara się — jak to zwykle czynił w kronikach — uwiarygodnić swoje opinie, skwapliwie wymieniając m.in. kilka nazwisk przodujących właścicieli ziemskich, których zasługi szczegółowo opisywał we wcześniejszych felietonach.

Wydaje się, że jednak najbardziej cieszy Prusa szeroko rozumiany postęp na wsi, a w konsekwencji — istotne polepszenie warunków życia chłopów. Z widoczną satysfakcją odnotowuje bowiem m.in.:

W społeczeństwie zniknęły przywileje, ale też i darmochy, a zarówno dzisiejszy chłop, jak i większy właściciel ziemski już niedobrze zdają sobie sprawę z niedawnych stosunków pańszczyźnianych. Praca rozwinęła się tak, że przemysł i górnictwo wytwarzają prawie tyleż wartości co uprawa zbóż i hodowla roślin.

Prus dostrzega też i pozytywnie ocenia zmiany w stosunkach społecznych:

Nie tylko zniknęła kara cielesna, ale już troszczymy się o wszelkiego rodzaju cierpiących: chorych, okaleczonych, dzieci dręczone, obłąkanych, nędzarzy, nawet uwolnionych z więzienia przestępców. Głód jest zjawiskiem na większą skalę nieznanym, epidemie — mniej zabójczymi.

Zaraz potem pozytywnie wypowiada się też na temat poziomu wewnętrznej organizacji społeczeństwa:

Niechęci międzyklasowe i wyznaniowe gasną; szlachta straciła wiarę w swoje wyjątkowe posłannictwo na ziemi, mieszczenie są dumni ze swych czynów, chłop i rzemieślnicy ani myślą wstydzić się swoich na pozór skromnych, w gruncie rzeczy niezmiernie ważnych stanowisk. Kobiety nie tylko wzięły się do samodzielnych prac w rzemiosłach i handlu, ale także do zawodów wyższych.

W tym przypadku również podaje konkretne profesje i nazwiska postępowych kobiet:

Dla przykładu wspomnę nazwiska pań: Tomaszewicz-Dobrowskiej i Cisz-kiewiczowej — lekarek, Mirosławskiej i Poświkowej, wykładających malarstwo stosowane do rzemiosł, Kleniewskiej i Plater-Zyberkówny zajmujących się bądź gospodarstwem wiejskim, bądź przemysłem włóściańskim.

I wreszcie — pozytywnie wypowiada się na temat zmiany akceptowanego społecznie systemu wartości, wynikającego bezpośrednio z założeń filozofii „pracy pozytywnej”. Podkreśla m.in.:

Również zniknęła wiara w użyteczność wojny i wyjątkowe dostojeństwo stanu rycerskiego: ludzie rozumieją, że byt pod każdym względem lepszy zdobywa się nie przez cierpienia i śmierć kilku czy kilkunastu tysięcy, ale przez oświatę i usilną pracę milionów. Natomiast zaczynają się cieszyć szacunkiem ludzie uczeni i wynalazcy, tudzież znajdują czytelników takie czasopisma jak „Przegląd Filozoficzny”, „Wszechświat”, „Przegląd Techniczny”, „Zdrowie”, „Gazeta Rzemieślnicza”.

Takie są — w opinii Prusa — „niewątpliwe postępy, dokonane w krótkim stosunkowo czasie, w różnych dziedzinach życia społecznego”. Równocześnie Prus zauważa jednak, że ów postęp ma „jednakże kilka stron bardzo wadliwych”, zwłaszcza w kontekście określonych potrzeb społecznych, „czego najjaskrawszy dowód znajdujemy na przykład w sferze oświaty”. Z niepokojem przytacza bowiem dane statystyczne dotyczące skali zjawiska analfabetyzmu, które ma ogromny zasięg, widoczny choćby w porównaniu z innymi krajami:

Kiedy bowiem z tysiąca Szwedów zaledwie jeden nie umie czytać, z tysiąca Niemców zaledwie dwóch, z tysiąca Francuzów zaledwie pięćdziesięciu pięciu, to z tysiąca mieszkańców Królestwa Polskiego co najmniej ośmiuset należy do analfabetów!

Cytowane fragmenty obu kronik z przełomu wieków dowodzą, że Prus pozytywnie oceniał zarówno sens jak i efekty programu „pracy u podstaw”, który zresztą na swój sposób starał się od wielu lat realizować w felietonach. Co więcej, zarówno dobór przykładów, jak i wskazywane przez Prusa dziedziny, w których dokonał się postęp cywilizacyjny, nie są przypadkowe. W obu kronikach zostały też świadomie wymienione nazwiska wielu osób, które — jego zdaniem — swoim zaangażowaniem i pracą na rzecz dobra wspólnego wydatnie przyczyniły się do przyspieszenia tempa ogólnego rozwoju gospodarczego kraju i społeczeństwa. Prus wymienił nawet dziedziny, w których

takich ludzi jest najwięcej; podał na przykład, że doliczył się 26 nazwisk i nazw instytucji zaangażowanych w „oświacie i pracy naukowej”, kolejne 18 wymienionych przykładów dotyczyło działalności charytatywnej w zakresie „miłosierdzia nad opuszczonymi i cierpiącymi”, zaś „w dziedzinie pracy nad zdrowiem i dobrobytem” wymienił dalsze 14 przykładów. Należy dodać, że we wcześniejszych kronikach także podawał ich bardzo dużo.

Wydaje się, że taka konstrukcja kronik z przełomu wieków pozwoliła Prusowi zwrócić się do odbiorców „Kurieria Codziennego” z czytelnym przesłaniem: w nadchodzącym wieku należy dalej rozwijać gospodarkę, kulturę i wytrwale doskonalić istniejące stosunki społeczne. W jego mniemaniu — tylko w ten sposób naród zwiększy swoje szanse na uzyskanie, jeśli nie pełnej suwerenności, to przynajmniej autonomii. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera następująca refleksja, wyrażona w kronice z 6 stycznia 1901 roku:

Nie temu więc należy się dziwić, że w końcu dziewiętnastego wieku Anglicy najechali Transwał, albo że w Prusakach pod wpływem Bismarckowskiej etyki ocknęły się złe uśpione instynkty drapieżne. To raczej należy podziwiać, że jednak w dziewiętnastym wieku istnieją państwa drobne, jak Szwajcaria, Belgia, Holandia, obok takich kolosów jak Niemcy, Anglia, Francja.

Wydaje się, że jest to czytelna aluzja — możemy także istnieć jako „drobne państwo” w sąsiedztwie rosyjskiego kolosa.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że w drugiej kronice Prus stara się także przekonać społeczeństwo do zrationalizowania, a w konsekwencji do zmiany dotychczasowego stosunku do zaborcy. Ma na myśli przede wszystkim Rosję, choć wprost jej nie wymienia. Można jednak sądzić, że dla ówczesnego czytelnika była to aluzja zrozumiała:

Gdy zetkniemy się z człowiekiem obcym, korzystniej będzie — zamiast napaść go, zrabować, zabić, zjeść albo zabrać do niewoli, korzystniej będzie — żyć z nim w dobrych sąsiedzkich stosunkach. Jego bowiem swobodna praca, rozum i życzliwość więcej nam zysku przyniosą aniżeli jego krew, mięso i kości!...

Stąd chyba oczywista konkluzja: jako społeczeństwo mamy szansę i nadzieję na niepodległość, ale nie w wyniku kolejnego zbrojnego zrywu, lecz poprzez budowanie potęgi gospodarczej i uzyskanie wysokiego poziomu cywilizacyjnego.

Pod tym względem Prus był zresztą nadzwyczaj konsekwentny, czego dowodem może być kronika z roku 1905, opublikowana zaraz po wprowadzeniu na terenie Królestwa Polskiego stanu wojennego (w dniu 22 grudnia 1905). Prus widzi w tej decyzji oznakę słabości państwa rosyjskiego, które — z uwagi na cenzurę — zastępuje porównaniem do sytuacji na folwarku, w którym zbuntowana służba odmawia pracy i posłuszeństwa. Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” pisał wtedy:

Jest to prawda niezbita, że wolność i cywilizacja potęgują bogactwa narodu i jego zdolności podatkowe. A że państwo rosyjskie będzie potrzebowało mnóstwa podatków, musi zatem nadać wolność swoim poddanym i musi starać się o ich ucywilizowanie. Tego stan wojenny nie zastąpi.¹¹

Stąd wniosek: podstawowy dylemat tamtych czasów — bić się czy handlować z Rosją — Prus rozstrzygał jednoznacznie, widząc w budowaniu potęgi gospodarczej Królestwa i rozwoju cywilizacyjnym społeczeństwa polskiego możliwość uzyskania, jeśli nie pełnej suwerenności, to przynajmniej znacznej autonomii.

Drugim, równie ważnym problemem, któremu Prus poświęca sporo uwagi — i to w obu omawianych kronikach z przełomu wieków — jest rola dziennikarzy i prasy w szerzeniu postępu i edukacji społeczeństwa. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ Prus podejmował ten temat wielokrotnie¹². Jego konsekwencję w tym względzie widać szczególnie wyraźnie od momentu ogłoszenia własnej koncepcji redagowania dziennika, wyrażonej w roku 1882 na łamach „Nowin” w artykule wstępnym pt. *Słódko do publiczności*¹³.

¹¹ Por.: „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 52 z 30 grudnia, za: B. Prus, *Kroniki*, t. XVIII, Warszawa 1968, s. 211.

¹² Przykładem może być m.in. kronika, opublikowana w „Kurierze Codziennym” 1900, nr 84, z 25 marca, w której Prus przedstawił źródła tematów do swoich felietonów; jednym z najczęściej wykorzystywanych jest opinia publiczna, którą „wszyscy posądzają o lekkomyślność, plotkarstwo, pustą ciekawość i obojętność dla najważniejszych spraw społecznych”, a która w istocie — wedle Prusa — „tak gorąco zajmuje się każdą ważniejszą kwestią, tak wszystko bierze do serca, tak odczuwa każdą potrzebę społeczną, że na przykład ja dostaję od niej nie tylko gotowe materiały, ale nawet poglądy i rozumowania”. Zadaniem felietonisty jest umiejętny dobór faktów ważnych, tzn. interesujących „wiele osób” i pokazywanie ich w szerszym kontekście, z pożytkiem dla „czytającego ogółu”, za: B. Prus, *Kroniki*, t. XVI, Warszawa 1966, s. 395–396.

¹³ W. Sonczyk, *Bolesław Prus: publicysta — redaktor — teoretyk prasy...*, op. cit., s. 89–104.

W obu omawianych kronikach z roku 1901 Prus jest bardzo krytyczny wobec dziennikarzy, zarzucając im, że nieustannie i nadzwyczaj chętnie karmią czytelników sensacjami, ciekawostkami, nadmiernie szczegółowo opisują też wydarzenia zagraniczne, zamiast zajmować się ważnymi sprawami krajowymi, zwłaszcza takimi, które bezpośrednio ich dotyczą. Jest to dowód, że Prus nadal nie zgadzał się z tezą, że dziennikarze winni się przede wszystkim liczyć (żeby nie powiedzieć — w pełni podporządkować) z potrzebami i oczekiwaniami tzw. przeciętnych czytelników.

Ile razy siadam do pisania kronik — stwierdził w jednym z felietonów — cichy mój pokój (...) napełniają blade widma redaktorów i wydawców. Chwytają mnie za poły, za rękawy, za kołnierz, sztyletują spojrzeniami i szepcą: Panie! baw pan czytelników... Panie!... nie zniechęcaj pan czytelników... W naszych bowiem kołach dziennikarskich panuje przeświadczenie, że należy czytelnikowi potakiwać we wszelkich jego wiadomościach, sympatiach, antypatiach i pragnieniach.

Czytelniczko!... czytelniku!... Oni mi radzą, o czym i w jaki sposób mam do was przemawiać. Jak gdybym ja co dzień nie spotykał was na ulicach i nie czytał w waszych oczach dwu żądań: traktuj nas jak ludzi dojrzałych i mających rozum; dawaj nam nie koncepta, ale nowe poglądy.

To, że nie zgadzamy się ze sobą w bardzo wielu punktach, stanowi tylko pieprzyk w naszej rozmowie. Lecz od chwili, w której zaparłbym się własnej indywidualności na czyjkolwiek benefis, mielibyście wszelkie prawo plunąć na taką kronikę i zrobilibyście słusznie.¹⁴

Prus nadal nie przestał więc twierdzić, że prasa winna przede wszystkim edukować czytelników, w myśl zasady, że ma być „obserwatorium społecznych faktów”, a nie „przedsiębiorstwem do wywożenia społecznych brudów”. Dlatego — krytykując postawę dziennikarzy — stwierdza z niepokojem:

Ten nastrój opinii publicznej doskonale odbija się w dziennikarstwie. Dziennik jest to niezmiernie ważny organ życia społecznego, albowiem może być katedrą naukową, ławą sędziowską, amboną, giełdą materialnych i duchowych interesów. U nas jednak jest on tylko dodatkiem do polityki zagranicznej i do sztuki.

¹⁴ Tamże, s. 397.

Prasa — w opinii Prusa — w zbyt małym stopniu i do tego w niewłaściwym kierunku wpływa na opinię publiczną. Chodzi mu zwłaszcza o „niesprawiedliwe ocenianie rozmaitych zjawisk życia społecznego”, a ściślej biorąc — o brak poszanowania dla pozytywistycznej filozofii pracy organicznej:

... jak niegdyś nasi ojcowie i dziadowie podnosili do ideału stan ziemiański i rycerski, nie szanując pracy umysłowej i ręcznej, tak dzisiejsza opinia zanadto przecenia sztukę, a źle ocenia wartość ofiar i pracy społecznej. Objawów nadmiernego hołdowania sztuce nawet operetkowej i teatrykowej, obok lekceważenia obywatelskich zasług, jest u nas tak dużo, że dla przykładu zacytujemy parę faktów tylko najświeższych i jak najmniej rażących.

Kiedy teatr wystawia jakąś ulubioną, dajmy na to — operę, wówczas dziennikarstwo pisze nie tylko sprawozdania o przebiegu widowiska, nie tylko wspomina artystów, jacy kiedykolwiek przyjmowali udział w sztuce, ale jeszcze z sumiennnością godną lepszej sprawy notuje każdy szczegół ubrania więcej i mniej sławnych artystek. Tymczasem czyny i ofiary doniosłości społecznej załatwia się u nas najkrótszą i najoschlejszą wzmianką, dzięki czemu w umyśle czytającej publiczności zasiewa się przekonanie, że piękny głos wart więcej aniżeli dobry czyn, a ładna aria stoi wyżej aniżeli hojna ofiara.

W dalszej części kroniki, po omówieniu zasług kilku wybitnych społeczników, apeluje do dziennikarzy, by zechcieli szerzej pisać o tych sprawach i zadaje retoryczne pytanie:

Czy godzi się pomijać milczeniem nazwiska i zasługi tego rodzaju pracowników, bezinteresownych, nieskazitelnych i niestrudzonych, w tym samym czasie, kiedy — mniej więcej — każda kokardka przy negligowym ubraniu *Damy od Maksyma* jest starannie zapisywana?

Swoim zwyczajem stara się też uzasadnić własne stanowisko w tej kwestii, stwierdzając m.in.:

Gdyby nagle społeczeństwo nasze znikło i gdyby zostały po nim tylko jego dzieła pisane i rysowane, przyszli badacze i historycy mieliby jakie takie materiały do życiorysów literackich, bardzo liczne szczegóły odnoszące się do artystów teatralnych obojej płci, ale — bardzo szczupłe wiadomości o tych ludziach, którym zawdzięczamy nasze postępy naukowe, ekonomiczne i społeczne.

Na koniec formułuje pod adresem dziennikarzy konkretną propozycję wydawniczą:

Czy więc w tym rozpoczynającym się wieku dwudziestym nie należałoby dopuścić do jednego „zbytku” i wydać książkę, w której mieściłyby się portrety, życiorysy i w ogóle „stan służby” rozmaitych naszych działaczy społecznych? Przecież to oni stworzyli naszą cywilizację, ale ogół wie o nich bardzo mało, nieskończenie mniej aniżeli o każdej przystojniejszej artystce.

W książce tej powinni by znaleźć się ci uczeni, którzy — zamiast na katedrach uniwersyteckich — pracują w prywatnych laboratoriach, w dystylarniach, w bankach i towarzystwach kredytowych, ci inicjatorowie rozmaitych stowarzyszeń, ci założyciele i pracownicy rozmaitych instytucyj, hojni zapisodawcy, szlachetni filantropowie obojej płci, popularyzatorowie wiedzy i im podobni, którzy składali ofiary i pracowali albo jeszcze składają ofiary i pracują. Byłoby to bodaj czy nie najpiękniejsze zamknięcie dziewiętnastego wieku.

Stanowczy sprzeciw Prusa budzi szczególne zainteresowanie dziennikarzy sprawami sztuki, które w jakiejś mierze wynikało z charakterystycznego dla okresu Młodej Polski odejścia od realizmu, powrotu do idei romantycznych i poszukiwania zupełnie nowych, symbolicznych oraz nastrojowo-emocjonalnych treści i form wypowiedzi artystycznej.

Nasi najzdolniejsi publicyści — pisał z niepokojem — idą w służbę „krytyki artystycznej” i nie tylko opisują każde „dzieło sztuki”, nie tylko roztrząsają je, palą kadzidła, upadają na twarze, ale jeszcze udzielają rad, gniewają się, szydzą lub smucą...

Cóż by to było, Boże wielki! gdyby z równym zapałem nasze dzienniki zajmowały się: rolnikiem, rzemieślnikiem, przemysłowcem, kupcem, uczy-nym, wynalazcą, jak to robią z artystami! Chyba nasza wiedza i praca zastępnaby tak, jak dzisiaj muzykalność i teatr.

Sztuka jest niewątpliwie jedną z potrzeb społecznych i będzie trwała do końca świata, ponieważ uprzyjemnia życie. Ale sztuka uprawiana wyłącznie, sztuka sadzana na ołtarzu i uwielbiana jak bóstwo, taka sztuka staje się zjawiskiem chorobliwym (...) Rozmaite zajęcia ludzkie można by uzmysłowić w następujący sposób. Wiedza jest mięsem, praca — chlebem, osobiste doświadczenie — powietrzem, solidarność między ludźmi — wodą, sztuka — winem. Otóż wino jest bardzo przyjemnym, niekiedy użytecznym dodatkiem, ale — kto wyłącznie chciałby karmić się winem, wpadłby w alkoholizm.

Czytelniku! życzę ci, abyśmy w dwudziestym wieku zaczęli karmić nasze dusze zgodnie z wymaganiami higieny, a w żadnym razie nie stoczyli się w odmęt społecznego pijaństwa.

Jednoznaczna interpretacja intencji Prusa wyrażonych w obu kronikach z przełomu wieków jest bardzo trudna. Z jednej strony bowiem autor *Lalki* kolejny raz potwierdził stanowczość ocen i poglądów w odniesieniu do podstawowych kwestii społecznych, które prezentował we wcześniejszych felietonach. Z drugiej strony jednak można przyjąć, że ze swoimi rozważaniami Prus mieścił się w ramach szeroko pojętej publicystyki obrachunkowej, której najważniejsze walory trafnie ujął S. Dziki: „publicystykę obrachunkową, często rozwichrzoną, nie-rzadko wyrażającą oczekiwanie na coś, co nie zawsze może się szybko zdarzyć, traktować trzeba jako przemyślane działanie edukacyjne polskiej społeczności. Podjęto wnikliwe próby opisanie i wyjaśnienia wszelkich zjawisk (politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturowych) toczących się na gruncie europejskim, szczególnie zaś tych, które zapalały jasne promyki nad sprawą polską. Jednocześnie wywody te były formą do popularyzowania (przypomnienia) tych wszystkich składników kultury, dzięki którym sprawa polska była zawsze żywa na forum europejskim. Obcych razić może dominujący polonocentryczny aspekt analizowania europejskiego biegu wydarzeń. Dla potrzeb polskiego czytelnika nie można było przyjąć innego punktu widzenia”¹⁵. Wydaje się, że kto jak kto, ale Prus doskonale to rozumiał.

¹⁵ S. Dziki, *Czekanie na Godota?...*, op. cit., część II, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” III, 2000, z. 2, s. 30.